

Piszczyk raz jeszcze

Czasy stalinowskie — temat obecnie najmłodniejszy, drążony przez literatów i scenarzystów aż do znudzenia. A widz czeka niecierpliwie na utwory o czasach współczesnych. Są one równie trudne i ciekawe.

Każdy nowy spektakl jest po prostu „powtórką z rozrywki”. I taka byłaby najprostszą, jednozdaniową recenzją z najnowszej premiery Teatru Komedia — „Zezowatego szczęścia etapu drugiego”, gdyby nie kilka elementów, czyniących z tego przedstawienia interesujący spektakl. To komedia, oparta na wyśmienitym utworze Jerzego S. Stawińskiego — „Smutnych losów Piszczyka ciąg dalszy”. Komedia, która

autentycznie bawi, a przecież uśmiechu tak nam brak na co dzień. Trzeba też zobaczyć rewelacyjną kreację występującego na tej scenie gościnnie Henryka Talarą.

Jego Piszczyk wrusza swą naiwnością. Jest zagubionym w otaczającej go rzeczywistości człowieczkiem, stającym się ofiarą swoich czasów. Należy przy tym podziwiać odwagę aktora,

(Dokończenie na str. 5)

Piszczyk raz jeszcze

(Dokończenie ze str. 1)

który nie bał się wcielić w postać kojarzącą się licznym widzom z niezapomnianym Bogumiłem Kobielą. Wiadomo było bowiem, że porównania są nie do uniknięcia. Jego Piszczyk niemal w niczym nie ustępuje Piszcykowi poprzednika, czego nie udało się osiągnąć Jerzemu Stuhrowi w filmowej wersji „Smutnych losów Piszczyka” — „Obywatelu Piszczyku” Andrzeja Kotkowskiego, wchodzącym właśnie na ekrany kin. Ten cwaniakowaty bohater kojarzy się bardziej z „Wodzirejem” niż z naiwniakiem Piszczykiem. Niestety nikt z licznego zespołu „Komedii” nie potrafił Talarowi partnerować.

„Zezowate szczęście — etap drugi” jest więc spektaklem jednego aktora, gdyż pozostali wykonawcy niczym się nie wyróżniają, i to pomimo doskonałej reżyserii Macieja Domań-

skiego, który zachował dobre tempo spektaklu. Widz nie ma czasu na nudę.

Pomysłowa, choć stosunkowo prosta — rusztowania, ruchome drabinki, będące zarówno pokojem wczasowym, przedziałem w pociągu, zatłoczonym tramwajem — scenografia Urszuli Kubicz zasługuje na uwagę. Doskonały jest też podkład muzyczny spektaklu, którego twórcy — Wojciech Gluch i Bogdan Szczygiel — wykorzystali m. in. „Cztery pory roku” Vivaldiego.

Pomimo pewnych niedociągnięć, polecam obejrzenie tego przedstawienia, gdyż autentycznie bawi, a jak twierdzi Jerzy S. Stawiński, i z jego słowami się całkowicie zgadzam: „A o co w tych ciężkich czasach może chodzić, gdy ludzie chcą odpocząć po siódmej, czyli po zamknięciu smutnych sklepów”.

ELŻBIETA WYPYCH